

# EXPRESS

## WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV | ŁÓDŹ WTOREK 2 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 31

## Dwunasta lista zdobywców premji.

Wczoraj wylosowano: kompletny radio-aparat z instalacją, złoty zegarek ręczny, oraz inne bezpłatne premje „Expressu“

W dniu wczorajszym następujący Czytelnicy „Expressu“ zdobyli cenne bezpłatne premje.

### KOMPLETNY RADIO-APARAT Z URZĄDZENIEM.

p. JABŁOŃSKI L., Konstanyńska 30

### ZŁOTY ZEGAREK RĘCZNY.

p. KLUEGER A. Kilińskiego 77.

### 10 KORCY WĘGLA

p. OSTROWSKI F. Kilińskiego 214

### PO 1 KORCU WĘGLA

Amkijew Aleksander, Plac Wolności 6  
 Pelikan Józef, Kilińskiego 84  
 Weinbergerówna Anna, Zakątna 30  
 Heimbecher Jan, N. Zarzewska 11  
 Krakowiak Irena, Żelazna 12  
 Korak Tomasz, Napiórkowskiego 10  
 Bosakowski Edward, Ruda Pabjanicka  
 Brauer Leopold, Fabryczna 5  
 Dorogoszcz Irena i Marja, Kijowska 2  
 Brenwiński Stefan, Brzezińska 104  
 Wildt Bronisława, Leszno 42  
 Kaczmarek Andrzej, Brzeska 9  
 Zylberman M., Wólczajska 21  
 Kłoczek Antoni, Senatorska 15  
 Pawlak Józef, Napiórkowskiego 103  
 Kowalewska Florentyna, Rokicińska 11  
 Wasserczyz Henryk, N. Cegielniana 7  
 Mazuszek Leon, Przędzalniana 85  
 Jeske Klara, Ruda Pabjanicka  
 Kotliczka Stanisława, Ksieży Młyn  
 Markus Wł., Południowa 24  
 Opalski A., Niska 8  
 Białek J., Widok 4  
 Dobski Józef, Rzgowska 96  
 Grabowska Helena, Wileńska 11  
 Lubkowska Weronika, Piotrkowska  
 Kalińska R., Kilińskiego 30  
 Rysin Hauk, Gubernatorska 31  
 Cybuchówna Bronka, Gdańska 77  
 Lerer Jakub, Franciszkańska 38  
 Wajnbergowa Sz., Zawadzka 22  
 Meller Aron, Piotrkowska 116  
 Czlenow Czesława, Lipowa 56

### 25 KILO MAKI.

p. STRZEMIECZNA JANINA, Włodzimierska 17

### PO 10 KILO MAKI

Marczuk Wład., Nowo Pocztowa 4  
 Sysiak Józef, Aleksandrowska 80

### PO 3 KILO MAKI

Krieger Eugenjusz, Karolewska 36  
 Goss Antoni, Gdańska 131  
 Tosz Józef, Konstanyńska 19  
 Rutkowski Marjan, Wilcza 22

Karliński Józef, Krzywa 4  
 Kamińska Irena, Malczewskiego 16  
 Gwint Ch., Gdańska 23  
 Lipowski Eug., Rzgowska 23  
 Czolczyński Michał, Brzezińska 88  
 Trachtenherz, Przejazd 30  
 Hirszel Zygmunt, Juliusza 38  
 Hejduk Antoni, Rokicińska 9  
 Blum Leonard, Zawiszy 26  
 Filipczak Antonina, Cegielniana 23  
 Jankiewicz Stanisława, Drewnowska 52  
 Engel Roman, Wólczajska 96  
 Pilasik Jan, Aleksandrowska 26  
 Cymbał Dora Marja, Lipowa 58  
 Zbyszko Luda, Konstanyńska 90  
 Gajówka Adam, Targowa 19  
 Pogodziński Fran., Nawrot 77  
 Kendrzewski Marjan, Katna 46  
 Reliszka Leon, Odyńca 22  
 Kaleciński Mateusz, Franciszkańska 65  
 Orzegowski Jakób, Zakątna 17  
 Frysztacki Stan., Gubernatorska 40

Groncki Wojciech, Pabjanice  
 Bondzikowski W., Abramowskiego 19  
 Lenge Estera Ruchla, Południowa 36  
 Pawlak Fran., Zakątna 66  
 Kukula Michał, Häuslera 29  
 Wonka Stanisław, Przejazd 19  
 Bławat M., Zgierska 94  
 Czarnecki Stanisław, Widok 4  
 Gajewska Marja, Lipowa 78  
 Antczak M., Lipowa 78  
 Wojciechowski Antoni, Marysińska 12  
 Plotrowski Ludwik, Wawelska 12  
 Wojciechowska Wład., Krucza 19  
 Miszkiewicz Anna, Przędzalniana 64  
 Kępczyński Wład., Radwańska 47  
 Zylberberżanka L., Al. Kościuski 53  
 Kępczyński Tadeusz, Radwańska 47

### 25 KILO CUKRU.

25 KILO cukru  
 p. KEPCZYŃSKI TOMASZ, Radwańska 47

### 10 KILO CUKRU.

p. Klinger T., Piotrkowska 175

### PO 5 KILO CUKRU

Kuchczyk Szymon, Gdańska 5  
 Kołasińska Genowefa, Płocka 26  
 Szmidz Aniela, Piotrkowska 92  
 Urbanowicz Franc., Rzgowska 11  
 Wojdyśławski Szlama, A. I Maja 23  
 Szeffel Bartłomiej, Grabowa 13  
 Paul Aleksy, Skorupki 19  
 Bojarska Józefa, Odeska 4  
 Krukowski W., Konstanyńska 70  
 Cisznowska Wład., Wilna 6  
 Dachliński Aleksy, Wilcza 15  
 Międzybowski G., Gdańska 42  
 Sarnowicz Julian, Kilińskiego 13.

### PO 2 KILO CUKRU

Szerówna Józefa, Andrzeja 60  
 Bednarzki Czesław, Bazarna 8  
 Ziomek Genowefa, Zawiszy 38  
 Dykmanówna Regina, Al. Kościuski 93  
 Braunerówna Eryka, Leszno 9  
 Rosenblum Salomon, Piotrkowska 120

### Wydawanie premji.

Dziś, wtorek z powodu święta premje nie będą wydawane.

W środę do Administracji „Expressu“ proszeni są o zjawienie się Czytelnicy, których nazwiska zostały zamieszczone w siódmej liście premjowanych.

Wobec licznych zapytań zaznaczamy iż węgiel premjowy w doskonałym gatunku jest do odebrania w składzie p. Ja na Korala, ul. Kolejowa 2.

### Ochrona majątku Krapotkina.

Moskwa, 2 lutego.

Tutejszy zarząd muzealny zarządził, aby majątek „Nikolskoje“ w okręgu meszczerskim guberni kałuskiej zachowano w stanie pierwotnym na pamiątkę znanego rewolucjonisty anarchisty Krapotkina, który spędził tam swój wiek dziecięcy.

### Zacieśnienie stosunków francusko-włoskich.

Paryż, 31 stycznia.

Jak donosi „Journal“, rozmowa Briana z włoskim ministrem finansów Volpim dotyczyła sprawy zacieśnienia stosunków francusko-włoskich.

„L'Avenir“ widzi w wizycie hr. Volpim do Paryżu dowód sympatii rządu włoskiego do Francji.

## Tajemnicza śmierć inż. Wyganowskiego

brata b. ministra sprawiedliwości.

### ODEBRAŁ SOBIE W WARSZAWIE ŻYCIE WYSTRZAŁEM Z REWOLWERU.

Z Warszawy donoszą nam:

Huk wystrzału, a potem kobiecy krzyk wstrząsającej rozpaczycy zaalarmowały wczoraj rano ludzi przechodzących przed domem nr. 30 na ul. Zielnej.

W mieszkaniu na 2-gim piętrze od frontu rozegrała się tragedia, której tło okrywa mrok tajemniczości.

Wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia inżynier Tadeusz Wyganowski brat b. ministra sprawiedliwości.

Okoliczności samobójstwa nie wyjaśniają jego motywów.

Ś. p. inż. Wyganowski mieszka z żoną Jadwigą i 10-letnim synkiem Januszem. Sprowadzili się na Zielną przed kilku ledwie miesiącami.

Ostatnią noc samobójca spędził bezsennie, zdradzając wyjątkowe zdenerwowanie.

Wstał z łóżka, o godz. 9-ej rano i kazał służącej, niejakej Barańskiej, przygotować kąpiel.

Pół ubrany wszedł do sypialni swego synka i długo czule całował go i pieścił.

Po kąpieli usiadł przy toalecie, w fotelu i trwał w ponurem zamyśleniu.

— Czy będzie pan pił herbatę? — przerwała tę zadumę służąca.

Ocknął się. Spojrzał pół-przytomnie i odmówił.

Zaledwie zamknęły się drzwi za służącą padł strzał.

Do pokoju wbiegła żona i synek. Samobójca siedział w fotelu bezwładnie, głowa zwisała na poręczu, a ze skroni wazkim strumykiem płynęła krew.

Na krzyk rozpaczycy nadbiegła służba i sasiadzi. Rannego przeniesiono na łóżko. Przed przybyciem Pogotowia zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Samobójca nie zostawił żadnego listu. Nic, co mogłoby wyjaśnić czemu tak tragicznie zakończył swe porachunki z życiem.



## Rosja sowiecka zachowała wszystkie tradycje ne instytucje caratu, zmieniając tylko ich nazwę i regulamin.

**System podatkowy doszedł tam do absurdu, gdyż nawet popi muszą opłacać patenty przemysłowe.**

Od lat dziesięciu, gdy Rosja opuściła ziemie polskie, straciliśmy z nią codzienny bezpośredni kontakt.

Stała się ona dla nas taką samą zagraniczną Moskwą, jaką była za czasów Jana Chryzostoma Paska lub Stanisława Augusta. Wiemy o niej tylko z relacji podróżnych, bardzo rzadkich, i z prasy codziennej, która zamieszcza tylko urywkowe i niedokładne wiadomości.

Nasza znajomość Rosji, którą chlubiliśmy się przed Europą, należy do przeszłości. Dziś znie znamy Rosji tak samo, jak Europa.

Rosja ludowa również nie zna nas i Europy, odgradzona jest bowiem od Zachodu ostrym systemem paszportowym, gorszym niż za czasów Mikołaja I. Rosja urzędowa natomiast popiera u nas i na Zachodzie usilnie komunizm.

Zachodzi potrzeba zdefiniowania, czym jest naprawdę ta dzisiejsza Rosja, nazywająca się urzędowo „Unją republik socjalistycznych sowieków” i będąca według dowcipnego francuskiego określenia tym samym niedźwiedziem, co da wniej (URSS czyli ursus).

Siedem lat istnienia bolszewizmu w Rosji, cała organizacja polityczna tego tworu, zwanego sowiekami, cały jego ustrój ekonomiczny i stosunki zagraniczne pozwalają na stanowcze określenie: jest to zorganizowane we wszelkich szczegółach państwo, rządzone przez nader rozwiniętą biurokrację, uprawiające monopol państwowy we wszystkich kierunkach życia ekonomicznego, a przede wszystkim monopol handlu zagranicznego i w lwiej części handlu we wewnętrznego i większego przemysłu.

Poza tem państwo sowieków nie tylko zachowało, ale i rozwinęło wszystkie tradycyjne instytucje caratu, zmieniając ich nazwę i regulamin, jak wojsko, cenzura, tajna policja, żandarmeria polityczna, sądy polityczne, więzienia polityczne, zesłania administracyjne i bezwzględne prześladowanie żywiołów nieprawomyślnych, którym nadaje się teraz potocznie a nawet urzędowo miano białogwardystów, kontrrewolucjonistów i t. d.

Zachowane zostały nawet różnice stanowe, tak samo jaskrawe, jak za caratu.

Podobnie jak za caratu inteligencja jest albo prześladowana albo wciągana do służby rządowej. Biurokracja sowiecka wie, że do kierowania działami administracji państwowej i gospodarczej nie zbędne są siły inteligentne.

Jak carat, biurokracja sowiecka zachowuje biblioteki publiczne, muzea, galerie obrazów, archiwa, teatry, dostępne i dawniej dla publiczności. I tak samo jak za caratu, tworzy sieci szkół ludowych, z gorszym jednak wynikiem. I jak carat, popiera urzędową statystykę dla swych celów ubocznych. I tak samo istnieją w sowiekach ordery i odznaki pod innymi nazwami, emerytury i nagrody.

Sowieci są dziś niewątpliwie takim samym organizmem państwowym jak za caratu, lecz bardziej jeszcze bezwzględny.

Etykieta „cesarski” zastąpiono teraz etykietą „rewolucyjny”, do tego stopnia „ozciagliwa”, że istnieje nie tylko nazwa „rewolucyjna rada wojenna” ale nawet gubernjalne i powiatowe rewolucyjne instytucje, co już zakrawa na całkiem ustabilizowaną nomenklaturę urzędową.

System podatkowy stał się bardziej rozległym i bardziej bezlitościwym niż za caratu, bo nawet popi muszą opłacać patenty przemysłowe za odprawianie praktyk religijnych, sowieci bowiem uznają religie za proceder.

Wróciły one do wszystkich dawnych źródeł dochodów carskich, jak monopol wódeczny, dodając cukrowy: opłaty stemplowe, spadkowe i od użycia kwitną w pełni; kolejowe i pocztowe są spotegowane.



## Nowe odkrycia w Egipcie przy wykonywaniu położonej na wysepce „Świątyni Ozyrysa”

Na lewo: Urządzenia na drodze, wiodące do „Grobu Ozyrysa”.

Na prawo: Południowa część wielkiej hali w świątyni Seta i oraz wejście do „Grobu Ozyrysa”.



## Jak żyją mieszkańcy okolic podbiegunowych?

**Kartki z pamiętnika pisanego wśród wiecznych śniegów. — „Przy kominku” w lodowatym namiocie, podczas 40° mrozu. — Gościnne przyjęcie u eskimosów. — Obyczaje wiernych synów północy.**

Uczonych podróżników oddawna już nęciły śnieżne kraje, położone w pobliżu bieguna północnego.

Jeszcze przed stu laty organizowano ekspedycje w głąb państwa śniegów i lodów, ażeby zapoznać się ze sposobem życia ludzi, którzy nawet

latem nie zdejmują futra w obawie przed zamrożeniem.

Jedną z tych ekspedycji odbyta przed niedawnym czasem do ojczyzny eskimosów, przyniosła niezmiernie interesujące wyniki i pozwoliła nam dowiedzieć się wiele interesujących szczegółów o życiu ludów północy.

„Wega” — statek, zaopatrzony w żywność na długie miesiące oraz we wszelkie meteorologiczne przyrządy, — dotarła do najbardziej

wysuniętego na północ wybrzeża, pozostawiając za sobą daleko cieśninę Aetoga.

Pogoda sprzyjała, i „Wega” lekko przela fale, posuwając się wciąż na północ. Po długich tygodniach podróży ekspedycja dotarła do krainy lodów.

Okręt, uwieczony na kotwicy, pozostawiono na wolnej przestrzeni pomiędzy lodem, poczem ruszono w dalszą drogę na saneczkach, które ciągnęły psy.

Wieś eskimoska znajdowała się niezbyt daleko od brzegu. Tuziemcy spo-

strzegli okręt i zapanowało pomiędzy nimi zainteresowanie.

Meżczyźni, kobiety i dzieci biegali tam i napowrót, niektórzy na saniach jechali na spotkanie podróżnikom.

Najwidoczniej mieszkańcy tego kraju, odciętego od reszty świata, obawiali się, aby nie utracić rzadkiej okazji dokonania wymiany skór na wódkę i tytoń. Następnego dnia po zawarciu znajomości z tubylcami, liczne gromady eskimosów odwiedzały okręt z dzieciinną niemal ciekawością przyglądając się wszystkiemu dokoła.

Charakterystyczne jest, że wszystko wywołało zachwyt wśród egzotycznych gości, a przy tem nie zginęła z okrętu nawet najmniejsza drobnostka.

Wymiana towarów odbyła się szybko. Eskimosi przynosili skóry białych niedźwiedzi, lisów, reniferów, albo drzewo i fiszliny wielorybie za co otrzymywali suchary okrętowe, wódkę, tytoń, strzelby, naboje, albo nawet na nie niezdadne świecidełka i bawidelka.

Porozumiewano się z nimi przeważnie na migi, wkrótce jednak członkowie ekspedycji nauczyli się nieco języka eskimoskiego. Oto dla przykładu niektóre ich słowa: „tirkir” — słońce, „angkamo ne, „nekita” — noc, „tiutiu” — lód.

System monetarny carski przywrócił w ośrodkach fabrycznych

Podróżnicy dla zapoznania się z życiem tubylców odwiedzali często ich namioty ze skór, pokryte grubą warstwą zamrożonego śniegu, jakgdyby futrem.

Przyjmowano przybyszów z wielką gościnnością.

Eskimosi z jednego namiotu, w którym mieści się zazwyczaj kilka rodzin, śpią we wspólnej sypialni, w samym środku „jurty”, ułożeni dokoła ogniska. Mimo, że na dworze

mroz dochodzi 35-o 40-o, w jurcie eskimoskiej jest gorąco. Wszyscy śpią

zupełnie nago z przepaskami na biodrach.

Rano jedzą śniadanie, złożone z jeleniego mięsa, poczem udają się na polowanie, które zazwyczaj trwa cały dzień.

W „jurcie”, t.j. w charakterze znajduje się wielka ilość amuletów, czyli talizmanów, które mają chronić od złych duchów i od chorób. W razie potrzeby kapłan uderza w bęben, który jest również u eskimosów amuletem i oddala niewidzialne niebezpieczeństwo.

Muzyka i tańce stanowią najprzyjemniejszą rozrywkę eskimosów.

Przy pracy chętnie śpiewają swe monotonne, melancholijne pieśni, niekiedy pod akompanjament bębna lub fletu, wfa snego wyrobu.

Na pytania podróżników, czy nie chciałby opuścić swej lodowatej ojczyzny, eskimosi odpowiadali z oburzeniem: są oni bowiem gorącymi patriotami swej zimnej ojczyzny.

Mroz znoszą doskonale, a przy wykonywaniu podniesieniu się temperatury 10-o mrozu, pocą się w swoich sztach.

Dzielny naród północy zostawił nieciernie miłe wrażenie na uczonych iaczach.

Cywilizacja europejsko-amerykańska do eskimosów prawie wcale nie dotarła, ale jest im z tem dobrze. Nawet pod niektórymi względami mogą im zazdrościć.

Dr. L. Kraft.





— Czy rozwój awiatyki nie jest zdumiewający? Człowiek jest już dziś jak ptak!  
— Przesada!... Pokaż mi lotnika, który stoi na jednej nodze na gąszi i przytem mocno śpi!...



— Mamusiu, a czy psa też bocian przynosi!  
— Tak... właściwie, nie... tak...  
— He, he... Ja wiem, tylko chciałem usłyszeć, co mama powie!...

## Pożar na maskaradzie „Piccadilly“ spowodował pewien jegomość, który zapalił balonik. OMAŁ NIE DOSZŁO DO PANIKI, KTÓREJ SKUTKI MOGŁYBY BYĆ KATASTROFALNE.

LÓDŹ, 2 lutego.  
Na maskaradzie „Piccadilly“, która odbyła się ubiegłej soboty omal — jak to już doniósł „Express“ — nie doszło do pożaru, który przy tak znacznej ilości publiczności stłoczonej w sali, mógł spowodować katastrofę.  
Działo się to nad ranem.  
Jakiś osobnik siedzący w łożu znajdującej się po lewej stronie sali, zabawił się w liczniejszym towarzystwie. Mezczyzna ten głośnym zachowaniem się zwracał powszechną uwagę. Widocznym było, iż spożył tej nocy dość znaczną ilość alkoholu.  
W pewnej chwili pochwycił balonik

i zapalił go. Balonik pękł z trzaskiem i krwawe języki płomieni objęły papierowe dekoracje, które upiękso nie były łoże.  
W ciągu kilku sekund dekoracje doszczętnie spłonęły. Widok płomieni po działaniu w niebywały sposób na publiczność.  
Kilkutysięczny tłum zelektryzowany został okrzykiem: Pali się!  
Uroczym masceczki i elegancy panowie, którzy przed chwilą jeszcze tańczyli, nie zważając na nic cisnąć się po czele przy wyjściu pragnąc za wszelką cenę wydostać się z lokalu.  
Powstała niebywała panika. Z różnych stron sali słychać było histeryczne płacze kobiet...  
Dzięki przytomności policji pożar w ciągu kilku minut zgasł.  
Tłum jednak nie spozostając, iż nie grozi już nikomu niebezpieczeństwo parł ciągle na drzwi z niebywałą siłą.  
Dzięki wysiłkom organizatorów udało się po pewnym czasie uspokoić publiczność. Przez całą noc panował jednak trwożliwy nastrój.

## Nieudana wyprawa „doliniarza“

„Polował“ na walizkę i dostał się nieboraczek do kryminału.

LÓDŹ, 2 lutego.

Jeden z adeptów fachu doliniarskiego spostrzegł na Rynku Bałuckim niewiastę z walizką w ręku.  
Doliniarz przeczuł widocznie, iż „opłaca się“ działać, zbliżył się szybkim krokiem do przechodzącej i wyrwał jej walizkę.  
Niewiasta owa, Stanisława Lechowska, zamieszkała we wsi Miliszki, nie zorientowała się w pierwszej chwili w sytuacji.  
Doliniarz zaś rzucił się do ucieczki. Wślada za złodziejem puścili się w pogoń przechodnie oraz posterunkowy, który przybiegł na wściepły alarm.  
Doliniarz wskoczył do tramwaju.  
Widząc jednak, iż motorniczy zamierza zatrzymać wagon, złodziej wyskoczył zeń i pobiegł na ulicę Aleksandrowską.  
Traf jednak chciał, iż po drodze znalazł się przy kmoisariacie policyjnym.  
Kilku posterunkowych wstrzymało pędzącego złodzieja, którego poproszono o pofatygowanie się na górę.  
Jak się okazało był to znany kieszonkowiec łódzki, Ignacy Barkowski. Barkowskiego zatrzymano w areszcie.

## Z FILMU DNIA.

### Dziewica Orleańska.

WIELKI ANGIELSKI SATYRYK NAPISAŁ „ŚWIĘTA JOANNE“, ZA TEMAT SWOJEJ TRAGEDJI W DZISIEJSZYCH CZASACH WZIAŁ — PANNE, I ZDOBYŁ WNET POWODZENIE, KTÓREGO ZNAL TAJEMNICĘ: KAŻDY DZIŚ, CHOCIAŻ NA SCENIE, CHCIAŁBY ZOBACZYĆ — DZIEWICĘ.

As-pli.

„Qui Pro Quo“, które kosztowało 200 dolarów.

## Wdowa po Breitbarcie

zainkasowała weksel p. Zygmunta Breitbarda kupca rumuńskiego.

Lódź, d. 2 lutego.

Niedawno miał miejsce w Łodzi wypadek, a raczej „qui pro quo“, które kosztowało jednego z kupców łódzkich 200 dolarów, i obecnie żywo komentowane jest przez szerokie masy.  
Bardzo popularną osobistością w sferach handlowych jest p. Zygmunt Breitbard, znany kupiec warszawski, którego interesy handlowe zatrzymały na dłuższy czas w Łodzi.  
Przed niespełna dwoma tygodniami p. Breitbard otrzymał zawiadomienie z

Galacu że tamtejszy bank wysłał mu czek na 200 dolarów.  
Upłynęło kilka dni czek nie odchodził.  
Zaniepokojony p. B. zatelegrafował do Galacu i następnego dnia otrzymał odpowiedź, że czek został wysłany.  
Lecz znów minął tydzień — czeku ani widać.  
Przedwczoraj p. Breitbard zatelegrafował powtórnie do Galacu.  
Odpowiedź, jaką otrzymał, zdumiała go i przeraziła zarazem.  
Dyrekcja banku galacciego doniosła, że czek ten, z wystawienia banku nowojorskiego został już honorowany i, że pieniądze podjął jakiś bank drezdeński.  
Pan B. był świeżo przekonany że padł ofiarą złodziei lub oszustów i miał już nawet zamiar donieść o tem policji, gdy ktoś ze znajomych doradził mu, żeby się w drezdeńskim banku dowiedział kto podjął czek.  
Znów popłynęła w świat depecha.  
Odpowiedź, przeszła wszystkie okazywania.  
Okazało się bowiem, że pieniądze podjęła wdowa po słynnym silaczu Zigmuncie Breitbardzie, zamieszkała w Dreźnie.  
Wobec takiego stanu rzeczy, pan B. zwrócił się do adwokata, o podjęcie kroków celem otrzymania swych pieniędzy.

## Kierowca zginął...

Auto też...

Policja szuka...

LÓDŹ, 2 lutego.

Przed kilku dniami kierowca samochodu, należącego do p. Ch. Wojdyśławskiego, zamieszkałego przy ulicy Odańskiej 117, zwrócił się do swego chlebodawcy oświadczając mu, iż musi zakupić benzynę.  
Pan Wojdyśławski nie przypuszczając nic złego wręczył mu pieniądze.  
Kierowca wyjechał autem na miasto.  
Od tego czasu minęło już kilka dni.  
Wszelkie poszukiwania samochodu dokonane przez pana Wojdyśławskiego nie przyniosły żadnych pozytywnych rezultatów.  
Zachodzi podejrzenie, że kierowca Antoni Klekowiecki opuścił nasze miasto w cudzym aucie i wyruszył w podróż.



Zosia: Wiesz, mój tatuś zbankrutował, a twój nie.  
Władzio: Eee..., a mój siedzi w więzieniu....

## Panowie z teatru! Uwaga!...

„Felka“ wykombinowała sobie męża, biorąc każdego z was po kawałku!

Postać — Jareckiego, oczy — Żeromskiego, usta — Szymańskiego i t. d.

Zastanowił mnie nie tyle temat ankiety „Jakiego chciałbym mieć męża?“ ile dotychczasowe odpowiedzi sz. rodaczek łódzianek.

Zupełnie zrozumiałe, że chcę mieć męża, który mnie będzie chciał, choć, zdaniem Boy'a „w tem największy jest ambaras...“, z drugiej strony człowiek,

mający „forse“ jest w naszych zmaterjalizowanych czasach mile widziany i oglądany przez różowe szkielec rosnące na ten widok duszy. — Mój więc ideał (w wykonaniu Andy Kiczman) wygląda następująco:

- Niech więc ma:
- postać — baletmistrza Jareckiego
- oczy — Żeromskiego (z teatru)
- usta — Szymańskiego
- nos — Krotkiego
- głos — Białoszczyńskiego
- włosy — Tymowskiego
- delikatność — Tatkiewicza
- temperament — Woskowskiego.
- dowcip — Szuberta
- majątek — Oskara Kona
- inteligencję — Wandurskiego
- wiedzę — Wittlina
- cierpliwość — nauczyciela szkół powszechnych.
- a wreszcie charakter wyrozumiął — dyr. Gorczyńskiego.

Wobec tego, że jestem jeszcze dość młoda mogę poczekać na realizację mego niedoścignionego celu kilka latek... Felka.

## CZYTAJCIE

„Ilustrowana Republika“

## HUMOR I SATYRA.

### ZASADY.

- Nigdy nie wyjdę za człowieka, którego nie będę kochała.
- A gdyby to był Krezus?
- Tobym się w nim zakochała.

### Z GALERJI SEJMOWEJ.

- Mam wrażenie, że ten poseł nie dobiegnie do końca kadencji. On jest bardzo nietrwały.
- Dlaczego?
- Bo się ciągle drze.

### W RESTAURACJI.

- Kelner do gościa: Czy pan dobrze miał zupę pomidorową, czy rakową?
- Gość: Hm, nie wiem, bo jakoś mydłem czuć ją było.
- Kelner: A to pan miał zupę pomidorową, bo rakową czuć nafta.

## Najazd doliniarzy warszawskich na Łódź, Kraków, Lwów i Katowice.

Debiut w Krakowie nie udał się, gdyż złodzieje krakowscy zmusili swych kolegów „po fachu“ do „odwrotu“.

Wobec zastoju w interesie, jeden z najwybitniejszych, nicponiów warszawskich, Stefan Jezierski, wpadł na pomysł zorganizowania kilku ekspedycji do miast prowincjonalnych.  
Na gremjalnym posiedzeniu szefów band złodziejskich uchwalono natychmiastowy wyjazd na zarobek.  
W ubiegły piątek wieczorem pięćdziesięciu doliniarzy wsiadło do pociągu pędzącego Warszawa — Kraków. Poza tem trzydziestu wyjechało do Łodzi, trzydziestu do Lwowa i dziesięciu do Katowic.  
Od wczesnego ranka po Krakowie zaczęli uwiązać się elegancy młodzieńcy. Wsiadali do tramwajów, stwarzali szumny ścisk i kradli w najlepsze.

Rozumie się, że przyjazd doliniarzy warszawskich nie uszedł uwagi! mętów społecznych Krakowa. Miejscowi kryminaliści przerazili się konkurencji nie na żarty. Zwołali zebranie, na którym postanowiono załatwić nieporozumienie polubownie.  
Warszawiacy musieli stanąć przed bezapelacyjnym sądem złodziejskim.  
Wyrok był surowy: przybysze winni opuścić Kraków pierwszym pociągiem, bo w przeciwnym razie — nóż w brzuchu.  
Warszawiacy posłusznie wykonali rozkaz. Wczoraj rano na dworcu Głównym wysiadło z pociągu pięćdziesięciu dzentelmenów o kwaśnych obliczach. Ulotnili się dyskretnie.



# Fabrykantka aniołków i nieszczęsna ofiara docenta politechniki lwowskiej.

## Sensacyjne rewelacje z dziejów nędzy życiowej uwiedzionej robotnicy.

„Hojny“ pan, który doprowadza dziewczynę do zbrodni, a dla „zatarcia śladów“ proponuje jej znajomość z kapitanem.

Lwów, w styczniu.

Historja stara, bo jeszcze z 1923 r. ówczesny kierownik II komisariatu policyjnego kom. Strykowski od dłuższego czasu miał wiadomości, że w mieszkaniu akusz. Pucherowej przy ul. Królowej Jadwigi dzieją się rzeczy „niezwykle w porządku“. Schodziły się tam najrozmaitsze szumowiny pięci obojga, niezbyt szanujące cudzą własność a swą moralność. Stałe leżało u niej po kilka kobiet, odbywając jakieś dziwne kuracje, a nawet dowiedział się Komisarz, że kilka kobiet zmarło wskutek zabiegów przez Pucherową niemniejnie dokonanych.

Zebrałszy odpowiedni materiał informacyjny kom. Strykowski wreszcie zbadał sprawę na miejscu. Rezultatem było doniesienie karne do prokuratury przeciw Pucherowej o dokonywanie nie dozwolonych zabiegów i przeciw 6 jej klientkom, oskarżonym o spędzenie płodu.

Jedną z nich była niejaka Tekla Martynowska, szwaczka, która stanęła przed sędzią Zgóralskim, oskarżona o dwukrotne spędzenie płodu w 1921 i 1922 r. Martynowska do czynu tego się przyznała,

broniąc się jedynie, że uczyniła to pod wpływem namowy swego kochana. Razem z nią stanęła współwin. Pucherowa, która oczywiście zaprzecza wszystkim, oburzona na swą klientkę.

Największą sensację stanowiło pojawienie się kochanka Martynowskiej. Jest nim dr. Zygmunt M., profesor szkoły realnej i docent politechniki człowiek 30-letni, którego pojawienie się wniósł posmak skandalu i sensacji otaczającą jego osobę jeszcze z przed lat wojennych, z owego sławnego procesu wyniesłego z awantur z kochankiem żony zamkniętym w szafie, do którego strzelał i t. d.

Prof. M. zaprzecza jakoby Martynowską namawiał do niedozwolonych zabiegów. Opowiada szeroko, że myślał, iż chodzi jedynie o „naciągnięcie go“ na alimentacje, a wreszcie dał Martynowskiej w roku 1922 kwotę 50 tys. mkp. (sumę już wówczas niewielką), aby pojechała do Przemyśla, odbyć poród. Gdy prosiła, aby obejrzał dziecko, które rzekomo znajduje się w przytułku, odmówił temu i zerwał z nią.

Wobec tego mec. Roller zapytuje: „Skoro nie namawiał pan jej do spędzenia płodu, skoro nie wiedział pan, że Martynowska dokonuje to u Pucherowej

dlaczego odwiedzał ją u Pucherowej, płacił Pucherowej rachunki za utrzymanie i nie dziwił się, co ona robi u akuszki. P. M. wyjaśnia, że Martynowska wyglądała mizernie i blade i dlatego doradził jej odpoczynek i pielęgnację, więc odbywała ona „odżywcza kurację mleczną“ u akuszki (!).

Ponieważ prof. M. w śledztwie i na rozprawie usiłował wywoływać nastrój jak gdyby był ofiarą wymuszenia ze strony Martynowskiej, która chciała wyostać od niego pieniądze, obrońca stwierdza na podstawie jego własnych zeznań, że Martynowska od niego odszkodowania ani świadczeń nie żądała. W tym miejscu wśród płaczu i łkania Martynowska oświadcza, że nie on jej dawał pieniądze (poza owymi 50.000 mkp.) lecz przeciwnie ona się zapracowywała na niego i kupowała mu krawatki, skarpetki, rękawiczki itp.

Opowiada również, że gdy go chorobie była bardzo osłabiona i nie mogła pracować, będąc w skrajnej nędzy, prosiła go by jej kupił sznurowadła do bucików. Wówczas „delikatny kochanek“ dał jej sznurek z cukru, mówiąc, że to doskonale służy jako sznurowadło, gdyż on takiego samego używa.

Przy konfrontacji zarzuciła mu, Martynowska w sali do oczu, że namawiał ją do spędzenia płodu, mówiąc, iż dziecko można zadusić jak mysz, lub podrzucić, że chodził z nią do Pucherowej i płacił tam za zabiegi 100.000 mkp.

Gdy Martynowska obawiała się tego, on ją uspokajał. Gdy wyznała mu, iż jest w odmiennym stanie, zaproponował jej znajomość z pewnym kapitanem. On go podchmielił, zostawił go w separacie, a później ona oświadczyła, iż to kapitan jest ojcem.

„On będzie płacił, a my będziemy się dalej kochali“, oto słowa, jakimi, według zeznań Martynowskiej, zakończył wówczas swą przemowę.

Znamienne były słowa dra M., gdy dr. Roller zapytał go, czy to prawda o owym kapitanie. Dr. M. dał wymijającą odpowiedź: „Nie pamiętam“. Gdy zaś obrońca Pucherowej dr. Batycki począł go naciskać, czy wogóle jest do pomyślenia, by był do czegoś tak ohydneho zdolny, dr. M. nie zaprzeczył, lecz odpowiedział, że „wątpi, by był do tego zdolny“.

Rozprawę odroczone do 14 lutego b. r. celem przesłuchania nowych świadków.



### Impresarjo.

Spotkaliśmy się w pociągu. Mój przyjaciel z lat dziecińczych, poczciwy Gancegal rozłożył się wygodnie na pluszowej ławce wagonu drugiej klasy, z zamkowej papierosnicy wyciągnął grube cygaro i bawił się nim, trzymając między palcami, na których migotowały brylantowe pierścionki.

Nosił nowiuteńki, wprost z pod żelaza wyciągnięty garnitur, eleganckie futerko z fokowym kołnierzem, na nogach śniły mu błyszczące lakierki a obok na ławce leżała skórzana, żółtego koloru torbka.

W zeszłym roku Gancegal cierpiał głód i nędzę. Podatki zrujnowały go do szczętnie. Fabryka jego była zupełnie zamknięta. Targnął się nawet na swe życie z powodu braku środków materialnych ale lekarz pogotowia dziwnym zbiegiem okoliczności przywrócił go do życia.

Dziś — nie mogłem go poznać! To nie ten sam Gancegal! Uśmiechnięty, za dowolony, pełen różowej nadziei i zlekka nawet dowcipny.

Patrzałem nań z podziwem i rzekłem po dłuższym przypatrywaniu się jego osobie:

— Cud!.. Doprawdy — cud!.. Nie poznaję pana, panie Gancegal!.. To nie pan!..

— Pan się mylił to ja!.. Główny wspólnik firmy „Gancegal i Niktwiecej“. Zmieniłem się, co?..

— Patrz pan!.. A w Łodzi narzekają na nędzę, na złe czasy, na stagnację!.. Jak tu ludziom wierzyć!

— Nie wszyscy mają tyle sprytu... Trzeba mieć kawałek „wyczucia sytuacji“.

— Jaki?.. Więc pan już nie jest przemysłowcem?

— Jak się panu zdaje? Niech pan się przypatrzy mojemu garniturowi moim lakierkom i brylantom na palcach — tak dziś wygląda przemysłowiec łódzki?

### A w domu gra gramofon...

Pan Władysław nie był wcale hulaka, nie stronił od domowego ogniska, nie spędzał całych nocy wśród restauracyjnych burz i oparów — ale miał już dość tego życia, przesiąkniętego zapachem wiecznie suszących się na piecu pieluszek, życia, przypominającego agonię suchotnika w dżdżysty dzień jesieni.

Bo pomyślcie tylko — w mieście panuje podły nastrój, wszędzie słychać tylko o plagach, wekslach i braku gotówki, wszędzie tylko same narzekania

— A w domu gra... oj gra... gramofon gra... A w domu.. gra... oj gra... gramofon gra

Pan Władysław stracił wreszcie cierpliwość. Przebrała się miarka. Dość już miał rodzinnych kłopotów i niesnasek, kością w gardle stały mu pretensje żony w sprawie dymiącej kuchni, pęknięcia balji, zerwania sznura z bielizną na górze i narzekania dzieci na brak książek, wskutek czego nie mogą odrabiać lekcji.

Pan Władysław postanowił raz narzeczcie skończyć z tem wszystkim i w tym celu przygotował piekielny plan ucieczki.

I oto pewnej ciemnej, ponurej nocy wykradł się z własnego mieszkania

— Cóż więc pan robi? Sprzedał pan fabrykę?

— He, he... — zaśmiał się mój rozmówca — Łatwo powiedzieć... Spróbuj pan dziś sprzedać fabrykę!.. Fabryki nie sprzedałem.

— Więc co pan u licha robi? Gra pan na giełdzie?

— Gram, ale nie na giełdzie.

— A gdzie?

— Na scenach europejskich.

— Gdzie?!

(gdzie zawsze... gra... oj gra... gramofon gra) i uciekł, na zawsze, plusque parfait — jak powiedziałby Tefi.

Zapomniał jednak pan Władysław o pewnej drobnostce.

Otóż — można przez rozrządzenie, albo też wskutek panujących w czasie nocy ciemności, zabrać jakiś przedmiot, należący do żony, ewentualnie do dziecka, ale omylić się do tego stopnia, żeby ściągnąć portfel i złoty zegarek gościa i w dodatku krewnego — to już jest skandal!

Pan Władysław, porzucając na zawsze ojczyście progi nie czył się z tą drobnostką i schował do swej kieszeni — jak się wyżej rzekło — złoty zegarek i portfel, znajdującego się przypadkowo w jego mieszkaniu stryja.

Oczywiście, że już na dworcu w Warszawie ptaszka przyłapano i pod eskortą sprowadzono go do Łodzi.

Sąd skazał Władysława P. na trzy miesiące więzienia.

Teraz biedaczek za kratkami rozmyśla o swym losie, przeklina życie, pluje na wszystkich z góry i martwi się z powodu nieszczęścia —

— A w domu gra... oj gra... gramofon gra... — A w domu gra... oj gra... Juris.

### Wrażliwy pianista.

Znany pianista Bülow koncertował pewnego razu w teatrze Broadway, przyczem przegrawszy początek jednego z punktów programu w niezwykle szybkim tempie, nie dograwszy go do końca urwał nagle, kazał wejść robotnikom na podjum i przesunąć fortepian o jakieś 2 m. wglab.

Odtąd grał już znakomicie, w tempie należytym ku zadowoleniu publiczności.

Po koncercie zapytywano go o powód przesunięcia fortepianu, na co artysta oświadczył, że kiedy rozpoczął grać kawałek, który musiał przerwać, zauważył pewną damę, która wachlowała się: „Jakżeż mogłem grać w takcie sześć ósmych, skoro lady, która siedziała przedemną wachlowała się w takcie dwu-czwierciowym? — Wykluczone!!!“

### Roślina, która tamuje drogę okrętom.

Jak wśród zwierząt lądowych żadne nie dorówna żyjącemu w oceanach świata wielorybowi, tak samo żadna z roślin lądowych nie może się mierzyć co do wzrostu z wodorostem, żyjącym w wodach południowego oceanu Spokojnego.

Wodorost ten, nazwany „rośliną linową“, gdyż wysuszony używa się do wyrobu lin bardzo mocnych, sięga długości czterystu stóp, przewyższa więc długością wszelkie drzewa. Gdy wyrósłszy z dna morskiego rozłoży się w większej ilości na powierzchni wody, to stanowi poważną przeszkodę dla okrętów, zwłaszcza żaglowych.

kiestrze, kółko dramatyczne i klub sportowy. Zebrałem ich razem i otworzyłem trzy zespoły objazdowe: koncertowy, teatralny i sportowy. Objężdżam z nimi prowincje. Wiadomo — dla bezrobotnych każdy kupi bilet. I nie mogę dzięki Bogu narzekać. Teatry moje mają wszędzie powodzenie. Wracam teraz właśnie z Pacanowa. Graliśmy tam dzie wiatu Bethovena. Jutro w Koźienicach wystawiam „Fausta“... Teatr Narodowy może się schować! **Bolski.**



# Klub nieszczęśliwych mężów został założony w Hawrze.

## Propozycja utworzenia takiej samej instytucji... w Łodzi!

Paryż, w styczniu.

Przypadkowo wpadł mi w ręce „Journal officiel”. Jest to francuski brat naszego „Monitora Polskiego” i nie będę opisywał, jak cierpiałem na brak lektury, gdy począł przeglądać stary numer francuskiego dziennika urzędowego.

Lecz kapryśny chochoł przypadku nie śpi. Nie śpi nie tylko wtedy, gdy pełen obaw spotkania z nim, robisz wszelkie ostrożności, by go uniknąć; nie śpi i wtedy, gdy pewien, że oto teraz nic ci nie grozi, najspokojniej oddajesz się danemu zajęciu, czy danej czynności, czując się jak statek w cichej przystani.

Mały chochlik przypadku, który przeraża się czasem w złośliwego demona, uśmiechnął się tym razem do mnie łaskawie z kart „Journal Officiel”.

Jeśli o ścisłość chodzi, wyszczerzył do mnie swe ostre zęby i powiedział: „Widzisz, jestem!” z karty nr. 12011 „Journal Officiel”.

W tem piśmie z dnia 7 grudnia r. ub. czytamy o założeniu pewnego nowego klubu. W tłumaczeniu dosłownym ustęp odnośnie brzmi jak następuje:

Nazwa: Klub kawalerów i mężów, nieszczęśliwych w pożyciu domowym.

Cel: propaganda antyneurasteniczna i filozoficzna.

Siedziba: 45, cours de la Republique, Le Havre.

Kluby bywają różne. W Warszawie jest na przykład „Klub myśliwski”, w którym wytworni, niebieskokrwistci „myśliwi” polują przy pomocy kart na wartości portfeli drugich, również niebieskokrwistych myśliwych.

W Łodzi jest „Klub szachistów”, w którym można grać również w szachy: w Paryżu jest wreszcie klub poszukujących znaczka pocztowego „Martinique 1831” za 3 centy, niebiesko-szarego.

W tym klubie, klubowcy, rozpaczeni podobno daremnie poszukiwaniami, nie grają już ani w pokiera, ani w belotę, ani w bridge'a, lecz zajmują się spirytyzmem, szukając w zjawiskach nadprzyrodzonych wykrycia tajemnicy „Martinique 1831” i pociechy w swem strapieniu.

Chwała jednak posiadania klubu jedynego w swoim rodzaju, klubu kawalerów i mężów, nieszczęśliwych w pożyciu domowym przypada jedynie, bezsprzecznie i całkowicie miastu Havre.

Na ścianach lokalu tego klubu widnieją niechybnie w złote ramy oprawne,

pięknie wypisane przysłowie hiszpańskie: „Gdy cię żona zdradza pierwszy raz — to jej wina; gdy cię zdradza drugi raz — to twoja wina”.

Nie brak tam również niezawodnie i innych sentencji z tej, jak żadna, do wygłaszania sentencji nadającej się dziedziń, a między innymi i maksymy, starej, prawdziwej i nieśmiertelnej La Rochefoucauld'a:

„Nie jest się nigdy tak zakochanym, jak to się nam wydaje”...

Trudno jest przewidzieć, czem się ci nieszczęśliwi w owym klubie zajmują. Czy klub chroni swych członków od neurastenji — jak głosi „Journal Officiel” — drogą „odzwyczajenia” ich od małżeństwa, czy też przez wprowadzenie pokoju i zgody w poważnione pary?

Czy w pogawędkach filozoficznych — jak głosi dalej „Journal Officiel” — członkowie klubu wykładają sobie o marnościach życia doczesnego i o marności jego najwyższej krasy — kobiety, czy też, wyrzekając się z goryczą tego największego dobra na ziemi, szukają pociechy w belocie, w bridge'u i w spirytyzmie wreszcie, jak „myśliwi”, jak „Szachisci” i jak ci, co szukają, „Martinique 1831”?

Na te pytanie odpowiedzieć trudno. Klub wspomniany istnieje jednak w Hawrze i uważam sobie za święty obowiązek poinformowania o tem czytelników „Republiki”.

Dodam, że będzie dla mnie bagatelką wystąpienie na statku klubu.

Proszę się zwrócić do redakcji w Łodzi, która list mi tu prześle... S. GL.

## Obserwatorium dla badania zorzy północnej Stanie wkrótce w najbardziej wysuniętem na północ mieście norweskiem.

Słynny meteorolog norweski, prof. Vegard, prowadzi obecnie rokowania z przedstawicielami europejskimi fundacji Rockefellerera w sprawie wystawienia w najbardziej na północ wysuniętem mieście norweskiem, Tromsø, obserwatorium meteorologicznego, mającego zwłaszcza na celu badanie tajemniczego zjawiska zorzy północnej.

Fundacja Rockefellerera zobowiązuje się wystawić swoim kosztem gmach obserwatorium i zaopatrzyć je we wszyst-

## Walki kogutów w Ameryce są najwybitniejszym zdarzeniem sportowym sezonu zimowego.

Jak wiadomo, każdy stan unji północno-amerykańskiej posiada własne prawa, nieraz dziwaczne.

Niedawno na przykład, ktoś odkrył, że stan Florydy, którego miejscowości nadbrzeżne są ulubionem zimowiskiem bogatych amerykańczyków, Riviera amerykańska, nie zabrania walki kogutów, choć krwawy ten sport, tak ulubiony w Meksyku i niektórych państwach Ameryki południowej, zakazany jest w innych stanach Unji i uprawiany tak bywa tylko potajemnie.

Odkrycie powyższe wystarczyło, aby hodowcy kogutów bojowych ze stanów: Teksas, Tennessee, Pensylwanji, Karoliny, a nawet w Meksyku, napłynęli do Florydy ze swymi wychowawcami.

Pierwsza walka kogutów, urządzona niedawno w m. Orlando, stała się najwy-

bitniejszym zdarzeniem sportowym florydzkiego sezonu zimowego i ścignęła tłumy ciekawych elegantów, a zwłaszcza eleganterek ze wszystkich zimowisk nadbrzeżnych. Nawet szeryf, przedstawiciel miejscowej władzy sądowniczej, przybył na widowisko, w którym dwa zadzierzyste koguty, zaopatrzone w umocowane do ich nóg wyostrzone ostrogi stalowe, rzucają się jeden na drugiego, dziobiąc się i kalecząc ostrogami do upadłego.

Dowiedziawszy się, że szeryf był widzem walki kogutów, jeden z członków towarzystwa opieki nad zwierzętami zwrócił mu uwagę na niestosowność uczestniczenia w widowisku tak niehumanitarnym. Na to szeryf odpowiedział spokojnie, że skoro prawo Florydy nie zabrania tego sportu, to uczestniczyć w nim w

## Matka oddała życie za swe dziecię, dusząc je przedtem, by nie dostało się w ręce ludzkie

Porucznik Girard, który powrócił niedawno z Afryki środkowej do Francji z wielkim transportem dzikich zwierząt, opowiada o niezwykłym zdarzeniu myśliwskim.

Gdy Girard bawił z wiernym swym murzynem, Danga, w pobliżu wioski murzyńskiej w Sudanie południowym, krajowcy dali mu znać, że niedaleko zjawiało się stado żyraf.

Myśliwi podkradli się do stada, olbrzymie jednak zwierzęta poczuły obe-

ność ludzi i rzuciły się do ucieczki. Wszystkie uszły, oprócz małej, młodej żyrafy, która nie mogła nadążyć starszym.

Ucieszyło to bardzo Girarda, gdyż matki żyrafy pilnują bardzo czujnie swych młodych i nie dają podejść do nich, choćby same miały przypłacić to życiem, wskutek czego niezmiernie rzadko można znaleźć żyrafy młode w transportach zwierząt afrykańskich.

Myśliwy rzucił się więc szybko ku młodej żyrafie i miał ją już pochwytać, gdy nagle ukazał się nad nim cień wielkiej. Stara żyrafa wróciła po swe małe, wyciągnęła długą szyję i porwawszy wielkimi, złotymi zębami dziecko za kark, uniosła je i odbiegła, kołysząc się na wielkich swych nogach. Danga jednak nie dał za wygraną i strzelił za uciekającym zwierzęciem.

Rana była śmiertelna.

Żyrafa padła ciężko na ziemię, ale ostatnim jeszcze, rozpaczliwym wysiłkiem podniosła się, schwyciła małą zębami za szyję i rzuciła o ziemię.

Gdy myśliwi podbiegli do niej, młoda żyrafa leżała bez życia ze złamanym karkiem. Wkrótce też i jej matka zakończyła życie.

kie potrzebne przyrządy, pod warunkiem, że rząd norweski podejmie się utrzymania tego obserwatorium i zapewnienia mu obsługi naukowej.

Oczywiście prof. Vegard, poświęcający się specjalnie badaniu zorzy północnej, i autor zupełnie nowych teorii, co do powstawania tego zjawiska, teorii, które wywarły wielkie wrażenie w świecie naukowym, objąłby kierownictwo tej nowej placówki naukowej.

wa niechętnie ustępowała miejsca pierwszemu anemicznemu promieniom słońca, skrytego za grubą powłoką ołowianych chmur... Przez zamglone szyby szary świt począł się sączyć do izdebki...

Antoś podniósł się z posłania.

— Pójdiesz?

— Tak pójdę — odparł Rutczak, przeciągając się leniwie.

Więc chodź...

— Poczekaj chwilę.

Mówiąc to, Józek podszedł do koszyka wyciągnął butelkę żytniówki, wyciągnął korek i podając ją Kryspinowi za pytał:

— Chcesz? To bardzo dobrze robi...

Antoś potrząsnął przecząco głową.

— Nie...

Wtedy Józek przytknął otwór szyjki do ust i przechylił w tył głowę. Rozległ się cichy, przytłumiony bulgot wódki w gardle. Rutczak ani drgnął choć wychylił już przeszło pół butelki. Wreszcie odstawił butelkę do koszyka i, wytarłszy usta rękawem, szepnął:

— Idziemy...

Przed wyjściem wsunął jeszcze do kieszeni ów nóż kuchenny, splunął w garść i zaklął siarczyście:

— At, cholera — dziś się porachujemy...

Szybko podążyli w stronę szopy, rozglądając się bacznie dokoła. Ślady, które poprzedniego dnia zaobserwował Antoś, były już przysypane śniegiem i zupełnie niewidoczne.

— To tutaj, prawda? — zapytał Kry-

spin, pokazując na wylaniające się z mroków nocy kontury szopy. Zatrzymali się na chwilę, chcąc się naradzić, co dalej uczynić. Nagle Kryspin wpił się palcami w ramię Józka.

— Patrz, patrz...

Wyciągnął rękę w kierunku dachu szopy.

— Widzisz?

— Tak... To ślady stóp...

— Więc on wczoraj wdrapał się na dach... Teraz już rozumiem, dlaczego nie mogłem go dogonić...

— Józek potrząsnął głową.

— Dziwne, dziwne rzeczy tu się dzieją...

— No, chodźmy, niema czasu do stracenia...

Kilka kroków i już są przy szopie.

— Co to znowu? Drzwi zamknięte...

— zawołał niezwykle zdumiony Rutczak — Przecie wczoraj zostawiliśmy je otwarte.

Kryspin położył palec na ustach

— Sza... Tam ktoś jest teraz...

Zatrzymali oddech w piersiach...

— Słuchaj, Józek — szepnął Antoś na ucho swemu towarzyszkowi. Zabraniam ci robić użytek z majchra, póki nie dam polecenia. Rozumiesz?

— Tak, rozumiem...

— No, dobrze... A teraz w imię boże — zapukaj...

Rutczak zastukał trzykrotnie w drzwi.

D. e. n.]



41)

Przez resztę nocy nie zmrzuli już oka, przejeżdżając do głębi niezwykłymi wypadkami. Każdy na swój sposób starał się wytłumaczyć zgoła niesamowite zachowanie się owej tajemniczej istoty, zamieszkałej nawpół zawałoną szopą.

— To nie był człowiek — twierdził uporczywie — Józek. Tak wyje tylko djabł, albo inny opętaniec... Ja już tam nie pójdę... Z każdym stanę do walki, ale nigdy — z nieczystymi siłami...

— Daj spokój, — przerwał mu Kryspin — tak źle jeszcze nie jest. Nie wierzę w istnienie djabłów. Ot, rzecz prosta — strach ma wielkie oczy... Najprawdopodobniej jest to jakiś obłąkany, który uciekł ze szpitala i ukrywa się tu przed ludźmi... A zresztą — czekaj — no, czekaj...

Przerwał na chwilę i zamyślił się nad czemś.

— Wiesz co, Józek, — rzekł po chwili —. Te ślady bosych stóp należą z pewnością do tego, jak ty mówisz, djabła. Te

raz sobie przypominam, że prowadziły one właśnie do owej szopy...

— Ładny mi to żebrak — kaleka — burknął Rutczak. — Trzepnął mnie w piersi, tom aż prababkę rodzoną ujrzał... A niech go piorun jasny... Niech go raz jeszcze dostanę w swoje ręce, to mu kości porachuję...

Antoś roześmiał się cicho.

— Mówiłeś przecie, że już tam nie pójdiesz?

— Bo myślałem, że to djabł, a ja z djabłem do walki nie stanę... Jeżeli ty się odważysz, to ja od ciebie nie odstąpię...

— Odważ się bo muszę... Zdaje sobie dokładnie sprawę, że te zagadkowe dźwięki, które słyszeliśmy dzisiaj, są te same, co w więzieniu... Djabł to — czy nie djabł, faktem zdaje się, jest że brał on udział w ułatwieniu nam ucieczki... To jest główna przyczyna, dla której chcę sprawę tę wybać...

Poczęło już świtać... Długa noc zimo





Szerszemu ogółowi w sowietach znudziły się bajdy o rewolucji światowej

## Trocki krytykuje ostro prasę bolszewicką.

„Pisma powinny pisać o rzeczach wielkich i małych” — głosi kandydat na czerwonego Napoleona.

Moskwa, 1 lutego. W tych dniach wygłosił Trocki na zjeździe korespondentów robotniczych pisma moskiewskiego „Raboczaja Gazeta” obszerną mowę na temat sposobu redagowania gazet robotniczych. Jednocześnie omówił cały szereg zagadnień politycznych, które nastęrczyły się podczas dyskusji nad tym problemem. Jego krytyka wypadła dla prasy rosyjskiej dość niepomyślnie. Trocki zwrócił uwagę na to, że społeczna prasa sowiecka ogranicza się do omawiania tylko niektórych zagadnień życiowych i nie może się równać z doskonałymi instytucjami sprawozdawczymi.

— Pisma powinny pisać o rzeczach wielkich i małych — powiedział Trocki. — Nie byłoby oczywiście dobrze, gdyby pisywało się ogólnie o tych, czy o tych sukniach, ale np. o świeżem i mroźnym miesiącu, które w życiu każdego człowieka odgrywa pewną rolę, powinny pisać codzienne pisma, które są odzwierciedleniem wielkich i drobnych rzeczy naszego życia. Trocki z naciskiem zwrócił uwagę i na to, że w pismach moskiewskich źle jest zorganizowana służba sprawozdawcza o zagranicznym ruchu robotniczym. W Rosji sowieckiej mówi się naprawdę stale o rewolucji światowej, ale w rze-

czywistości pisma nie poświęcają jej zbyt wiele uwagi. Dziennikarze komunistyczni powinni pilnie śledzić życie robotnicze zagranicą, czynność parlamentarną posłów komunistycznych, zagadnienia życiowe klasy robotniczej na całym świecie oraz informować społeczeństwo o wszystkich tych sprawach. Trocki stwierdził przytem, że szerszemu ogółowi znudziły się już prorocтва o rewolucji światowej. Agitatorzy komunistyczni niejednokrotnie zauważyli, że przy wzmiankach o rewolucji światowej słuchacze wytrzeszczają oczy i widocznie nie dowierzają słowom prelegenta.

## „Polityczna kuracja” p. Krupskiej.

Wdowa po Leninie zbyt gorąco występowała po stronie Zinowiewa.

Berlin, 1 lutego. Jak donosi berliński „Rul”, pani Krupska, małżonka zmarłego Lenina, otrzymała specjalne zezwolenie władz sowieckich na wyjazd zagranicę. Pisma sowieckie wyjaśniają, iż pani Krupska udaje się na kurację leczniczą, jednakże chodzi tu właściwie o powody

polityczne. Pani Krupska bowiem w obecnym konflikcie, jaki istnieje w sferach prowodyrów sowieckich, zbyt gorąco występowała po stronie Zinowiewa. Wdowa po Leninie zamierzała początkowo udać się do Londynu, jednakże nie otrzymała wizy od konsula angielskiego i wobec tego udaje się do Niemiec.

## Krwawy dramat małżeński w Budapeszcie.

Hotelarz zastrzelił żonę, poczem odebrał sobie życie.

Budapeszt, 1 lutego. W jednej z will znajdujących się na przedmieściu Budapesztu w Mathiasfel dzie rozegrał się wczoraj krwawy dramat małżeński. Właściciel hotelu Józef Paradieser wystrzelał z rewolweru pozbawił życia swą małżonkę, następnie sam się zastrzelił. Małżonków znaleziono martwych w sypialni. Paradieser pozostawił siedem listów adresowanych do krewnych, znajomych i policji. W listach tych wyjaśnia, iż zde-

cydował się na ten szalony krok po uprzednim porozumieniu się z żoną. Znaleźliśmy się w takiej sytuacji — pisze Paradieser — iż jedynym wyjściem dla nas była śmierć. Sytuacji tej denat bliżej nie wyjaśnia. Cała ta sprawa przedstawia się ta jenniczo z tego względu, iż Paradieser należał do najbogatszych obywateli Budapesztu i posiadał szereg pierwszorzędných hoteli w Fiume.

## Krwawa zemsta handlarza żywym towarem.

W zaułku „pod ciemną gwiazdą” postrzelił doliniarza, który mu uwiódł jedną z najładniejszych „pensjonarek”

Z Warszawy donoszą nam: W okolicach ul. Smoczej znajduje się mała i ciasna uliczka Ostrowska, na której w biały dzień strach się znaleźć. Mieszka tam liczna zgraja najgorszego gatunku złodziei, paserów, nożowników i wszelkiego rodzaju kryminalistów. Uliczka ta była widownią krwawego zajścia, w którym wzięło udział kilku set osobników „z pod ciemnej gwiazdy”. Nagle padły strzały rewolwerowe, wywołujące popłoch niebawym. W panicznym strachu przechodnie zaczęli uciekać do bram, do swoich nor i kryjówek. W pobliżu domu nr. 14 padł na chodnik, brocząc krwią, 26-letni Lejba Cwikler, krawiec na sztydnie, a w rzeczywistości doliniarz i rarmazon. Wezwane Pogotowie odwiozło go z ciężką raną w głowie do szpitala św. Duha. Za karetką jechała w drodze siostra rannego, Ruchla Cwikler, rozpacz-

liwie zawodząc, za dorożką zaś pędził wzburzony kilkaset osób liczący tłum mieszkańców niebezpiecznej uliczki. Tłum ten usiłował dostać się na stację Pogotowia, dokąd początkowo na pierwszy opatrunek przewieziono rannego. Tymczasem policja wszczęła wstępne dochodzenie, które ustaliło przebieg krwawego zajścia. Sprawcą strzałów był niejaki leek Łapacin, właściciel lupanaru na tejże uliczce. Rewolwer był narzędziem zemsty, bowiem pono Lejba Cwikler, często odwiedzający spelunkę Łapacina... „uwiódł” mu jedną z najładniejszych prostytutek. Łapacin po strzałach ukrył się w jednej ze spelunek, które wypełniają katy każdego domu ul. Ostrowskiej. Silny oddział policji otoczył to trzęsawisko i przeprowadził kilkugodzinną rewizję, która jednak nie dała pożądanego rezultatu.

## Polak zostanie prezesem rady miejskiej w Kownie. Na nic się zdali prowokacje litewskie.

Kowno, 1 lutego. Najbliższe posiedzenie rady miejskiej przystąpi do wyboru prezesa rady. Wystawione są dwie kandydatury — frakcji polskiej i litewskiej. Rezultat głosowania uzależniają od stanowiska frakcji żydowskiej. Ponieważ żydzi zblokowani są z polakami, nie ulega wątpliwości, że prezesem rady miejskiej Kowna zostanie polak. Należy zaznaczyć, że przed kilku miesiącami wybrany na prezesa rady polak, p. Janczewski, został prowokacyjnie przez władze kowieńskie aresztowany i zmuszony zrzec się stanowiska.

## Amerykanie nie ufają Litwie. Kowno nie otrzyma pożyczki.

Kowno, 1 lutego. Pertraktacje w sprawie udzielenia Kownu pożyczki przez amerykańskie tow. „Foundation Company” zostały ostatecznie zerwane. Towarzystwo okazało w ostatniej chwili bardzo mało zaufania w stosunku do Litwy. Dyrektor towarzystwa, Kwilter w ostatniej chwili cofnął oświadczenia złożone przez jego przedstawicieli poprzednich, zaznaczając, że sytuacja Litwy nie wydaje mu się zbyt pewną. Wiadomość o zerwaniu, wywołała w całym kraju przygnębienie.

## Rumun w drodze na biegun północny.

Bukareszt, 1 luty. Jak donosi prasa rumuńska, przybył w tych dniach do Nowego Yorku znany podróżnik rumuński Konstany Dumbrawa, który na wiosnę roku bieżącego uda się w podróż na biegun północny. Wyprawę finansować będą rumuńskie i francuskie towarzystwa geograficzne przy prawdopodobnym poparciu ze strony Stanów Zjednoczonych. Dumbrawa kierował już dwiema wyprawami w roku 1914 i 1920 i osiągnął znakomite rezultaty naukowe.

**CZARY** Dziś i codziennie występy znakomitego komika **FRIKO**

Nowy skandal książęcy w Rumunii.

## „Oto on“!... Książę Babu-Stirba spowodował abdykację księcia Karola.

Bukareszt, 1 lutego. W Rumunii zanosi się na nowy skandal. Pojawily się mianowicie afisze z portretami ks. Babu-Stirby z podpisem „Oto on”. Jednocześnie szereg pism zapowiada rewelacje w sprawie tego księcia, który posiada wielkie wpływy na królową i premiera Bratianu. Ks. Babu-Storby ma być tym, który spowodował abdykację następcy tronu ks. Karola. W okresie poprzedzającym abdykację h. następcy tronu między nim a księciem Babu-Stirba dojsz miało do ostrej wymiany zdań, w czasie której ks. Karol spoliczkował swego przeciwnika.

## „Bonapartyzm” szerzy się w sowietach.

Znamienne wynurzenia bolszewickiego generalissimusa Woroszyłowa.

## Przywódcy opozycji zesłani są — jak za czasów caratu — na Sybir.

Moskwa, 1 lutego. W Moskwie odbyło się zebranie gabinetu tamtejszego, na którym prezes rewolucyjnej rady wojennej, Woroszyłow, przemawiał przeciw prądom opozycyjnym w partii komunistycznej. Oświadczył on, że komitet centralny partii podejmie kroki stanowcze przeciw szerszemu się w partii bonapartyzmowi. Dalej wyjaśnił, że Budzienny znajduje się obecnie w podróży inspekcyjnej na granicy sowiecko-rumuńskiej i że pogłoski o jego ustąpieniu nie są prawdziwe. Komitet centralny partii przeniósł przywódców ruchu opozycyjnego w Petersburgu: Głebowa i Sajarowa, b. redaktora „Prawdy Leningradzkiej”, do Irkucka. Na Syberję zesłano kilku członków opozycji z Moskwy Charkowa i Kijowa.

## Wyrok śmierci na Konstantynopol.

Kemal-pasza chce go zmienić na turecką wieś.

„Westminster Gazette” ogłasza serię artykułów o nowej Turcji. Autor artykułów Spender pisząc o Konstantynopolu stwierdza, że Kemal-pasza wydał na tę prawdziwą stolicę Wschodu drakoński wyrok śmierci. Wszystko, co europejskie ma zniknąć z tego miasta; elektryczna kolej, telefony, zakłady elektryczne, magazyny handlowe, aż do nazwisk na szyldach, które mogą być umieszczane tylko w języku tureckim. Osiedlaniu się obcych w Stambule kładzie się w drodze największe trudności ustawowe. Jednym słowem nowy władca Turcji zdąży wszelkimi środkami do tego, aby sułtański Konstantynopol ustąpił nawet w pamięci ludzkiej, miejsca republikańskie, Ango 22.

## Najwybitniejszy aktor francuski będzie występował w kabarecie.

Uczynił to dlatego, iż jaknie braw publiczność.

Paryż, 1 lutego. Jeden z najbardziej popularnych artystów teatru paryskiego „Comedie Francaise”, Silvain, który niedawno obchodził 75-lecie, podpisał w tych dniach kontrakt z jakimś kabaretem, iż wystąpi tam w trawestacji „Skapca” Moliera. Przedstawicielom prasy, którzy doń się zwrócili Silvain oświadczył: „Jesteście zdziwieni, iż zdecydowałem się na wystąpienie w teatryku. Nie mogłem jednak inaczej. Podstawą mej pracy scenicznej jest powodzenie, podziw olbrzymich tłumów bijących mi głośne brawo. To właśnie znaleźć mogę obecnie jedynie w „musichallach”.





# Piłka Koszykowa w Warszawie.

## Łodzianie — propagatorami tej pięknej gałęzi sportu.

Niejednokrotnie już „Express” zwracał uwagę publiczności łódzkiej, naszym działem sportowym zainteresowanej, że Łódź na polu popularyzacji pewnych dziedzin kultury fizycznej ma i piękne karty, których treść nie raz zapisana była zełskami zwycięstw państwowych (Filipiński — mistrz Rosji, Kostrzewski — rekordzista 3 dystansów.

Mamy też poza piłką nożną kilka po mniejszych sportów, a zwłaszcza gier ruchowych — obecnie w życiu młodzieży doniosłą rolę odgrywających.

Nie mamy zamiaru pisać o genezie i historii tak popularnych: szczypiorników, koszykówek i siatkówek.

W Łodzi obecnie niemałe poruszenie zapanowało na „gieldzie” rozrywek między uczyszkołnych.

Nawiasem należy tylko zaznaczyć, że nigdzie, poza Łodzią, nie znają „siatkówki”, natomiast „volley - ball” jest naj ulubieńsza gra młodzieży szkolnej, zwłaszcza żeńskiej.

Dużo też humoru krył w sobie swego czasu lapsus, jaki w Ł. K. S. wynikł na skutek tego nieporozumienia, czy też nienowolowania nazwy „volley - ball”.

Jedna ze szkół warszawskich (Reya) wróciła się do zarządu Ł. K. S. z zaproszeniem dla drużyny p. siatkowej rozegrać meczu w Warszawie.

W niemałym kłopotcie znalazł się zarząd Ł. K. S. w czasie nieobecności kierownika lek. atl. C. Rębowskiego, otrzymując po raz pierwszy wiadomość o takiej grze „volley - ballu”.

Oczywiście — Ł. K. S., — działając w dobrej wierze, dała odpowiedź negatywną ku zakłopotaniu własnych „volley - ballistów”.

To miłe piętno sportu pierwszorzędnego dla p. koszykowej, wywalczył w pierwszym rzędzie zespół łódzki, swego czasu zadając sromotną klęskę warszawiakom, a obecnie ciż sami łodzianie kontynuują już w Warszawie owocnie propagandę tegoż sportu.

Obecnie A. Z. S., — posiadając w swym składzie takie jednostki jak: Garięki, Maciaszczyk, Kostrzewski — odnosi sukcesy po sukcesie, a oddźwięki tych tryumfów zafrasowały nawet łódzką, dotychczas „niepokonaną” w Polsce „Hertkę”.

Najszaszczytniejsze ze spotkań tej piątki A. Z. S. przyniosły jej zawsze wygrane; najslabsze wyniki dla A. Z. S. to: 33:32 z zespołem gimnazjum „A. Mickiewicza” oraz 21:16 z piątką Harc. kl. „Varsovia” — zresztą w swym składzie o łodzianina Rębowskiego opartym.

Tajemnicą pięknej i celowej gry łodzian jest głównie technika i styl, swego czasu przez amerykańskiego Hoffmana, w Łodzi dokładnie wystudjowane i naszym zespołom przekazane. Doprowadzona do perfekcji sztuka przejmowania piłki i oddawania przez obronę swojemu atakowi, precyzyjność i szybkość w strzałach obok dużej ruchliwości w walce, stworzyły swoisty, nie wiele od wzorów amerykańskich odbiegający, — styl łódzki.

Podchorążówka w Warszawie ma świetny materiał fizyczny, instruktora-specjalistę (kpt. Kurletto), warunki pierwszorzędne do ćwiczeń, ale to wszystko nie uchroniło tej „piątki”, wojskowych od wyraźnej klęski ze strony A. Z. S., —

w cyfrach 27:16.

W roku ubiegłym zespół A. Z. S. przegrał z tymże składem, w stosunku 15:7. Zważywszy, że w składzie A. Z. S. na 5 graczy mamy 3 łodzian, możemy być dumni, że szkoła łódzka w tej gałęzi sportu ma swoją „markę”.

O stopniu zainteresowania Warszawy tą grą dowodzi najlepiej fakt, że nawet w szkółce OO. pijarów na Bielanach, A. Z. S. musiał uświetnić swój występ, zwyciężając, coprawda wbrew prawu gościnności, w stosunku 50:1.

Bardzo wiele klubów z d-ami p. koszykowej, mecze odbywające się co tydzień w hali zimowej, są wymownym świadectwem rozrostu tej gałęzi gier.

Nasuwa się pytanie, czy wizyta naturalizowanych warszawiaków przyniosła by im klęskę, czy też zwycięstwo z najlepszym składem łódzkim. Na boisku spotkanie takie wypadłoby prawdopodobnie na korzyść A. Z. S. w sali — siły byłyby najprawdopodobniej równe.

Poruszając tematy sportowe, przed kilku laty publiczności sportowej Łodzi zgoła nieznaną, obecnie musimy skonstatować fakt, że dzielimy się zadowoleniem z tymi, którzy widzą nasz łódzki świat sportowy na drodze do przysparzenia dorobku ogólnego życia sportowego a na tej płaszczyźnie nasze skromne dotychczas „siatkówki” i „baseet-ball’ówki”, urastają do wielkości nowej gałęzi sportu przyswajanych.

Oby Łódź była nawet w pomniejszych poczynaniach pionierką fizycznego odrodzenia społeczeństwa.

Cer.

## Piłka nożna we Wiedniu.



Wacker — Slovan (2:2) Hanel (Slovan) przesłakuje przez Brazde (Wacker) i strzela pierwszą bramkę.

## Express sportowy.

### PILKA NOŻNA NA GÓRNYM ŚLASKU

Katowice, 1 lutego.  
Zawody piłkarskie przyniosły następujące rezultaty: Ojana — Lipiny 7:3 (2:0), Amatorski K. S. — I.F.C. Katowice 4:1 (3:0), Pogoń — Naprzód 1:0.

Poznań, 1 lutego.  
W zawodach o puchar POZPN pomiędzy Wartą i Pogonią zwyciężają pierwszą walkowerem 3:0. W zawodach towarzyskich Warta odnosi zwycięstwo nad Pogonią w stosunku 5:1.

### PRZED PIŁKARSKĄ KONFERENCJĄ W BRUKSELI.

Londyn, 1 lutego.  
W konferencji brukselskiej, która ma się odbyć w dn. 24 lutego r. b. angielski związek piłki nożnej udziału nie weźmie. Jednym z powodów odmowy jest różnica zdań co do pojmowania kwestii amatorsztwa w piłce nożnej.

### ZAWODY NARCIARSKIE O MISTRZOSTWO FRANCJI.

Paryż, 1 lutego.  
Tytuł mistrza w jeździe na nartach zdobył Pontalier. W biegu na 50 km. zwyciężył Medy (Francja) w czasie 4 g. 34 m. Zawodnicy polscy udziału w biegu powyższym nie wzięli, gdyż przybyli zapóźno. W biegu na 18 km. pierwszy przybył Somon (Fr.) w 1 g. 13 m. Jako trzeci przybył polak Józef Bujak w 1 g. 13 m. 57 sek. Gąsienica-Sieczka zajął 13-te miejsce. Startowało w zawodach 70 zawodników.

### ZAWODY NARCIARSKIE O MISTRZOSTWO CZECHOSŁOWACJI.

Praga, 1 lutego.  
W dniu dzisiejszym odbyły się zawody narciarskie o mistrzostwo Czechosłowacji. W biegu na 18 km.: 1) Nemecky (Cz.) w 1 g. 30 m. 45 s., 3) Fr. Bujak (Polska) 1 g. 34 m. 32 s., Mückenbrun 1:37:26.

### ZAKWESTJONOWANIE AMATORSTWA ZUZANNY LENGLEN.

Londyn, 30 stycznia.  
„Boska” Zuzanna doczekała się wniosku angielskiego związku tenisowego, w którym związek ten domaga się zdyskwalifikowania mistrzyni Francji za zbyt kosztowne stroje, jakich używa na zawodach i w życiu prywatnym, które to stroje p. Lenglen nabywa od firmy Jean Patou w Paryżu, z którą zawarła długoletni kontrakt i zobowiązała się u innych firm strojów swoich nie nabywać i dyskretnie zakontraktowaną firmę wśród swoich znajomych reklamować. Anglicy posadzają p. Lenglen, że protegując stroje sportowe u wybranej firmy, czerpie zyski ze sportu i tym sposobem kwalifikuje się jako gracz zawodowy.

### KONFERENCJA F. I. F. A.

Berlin, 30 stycznia.  
Dla zaoszczędzenia czasu i dyskusji na mającym się odbyć w roku bieżącym kongresie FIFA w Rzymie postanowił zarząd FIFA na wniosek Zarządu niemieckiego P. N. zwołać przedwstępna konferencję do Hannover (Niemcy), na której rozpatrzone będzie porządki dzienny przyszłego kongresu.

### ŻERDKA DO SKOKU WZWYŻ Z ŻELAZA.

Londyn, 30 stycznia.  
Na walnym zgromadzeniu angielskich delegatów federacji lekkoatletycznej jeden z delegatów (dr. Foelcker) postawił wniosek, aby żerdka do skoku wzwym robiona była z żelaza. Walne zgromadzenie poleciło zarządowi przeprowadzić próbę i wyniki jej podać do wiadomości klubom.

## Ze sportu kolarskiego.

### Zawody kolarskie w Paryżu

Paryż, 28 stycznia.  
Odbyły się tutaj międzynarodowe zawody kolarskie, które przyniosły następujące wyniki: jednogodzinny bieg drużynowy wygrała para francuzów Faudet—Choury, przebywając 42 km., przed parą Brocco—Cugnot i Wambst—Laquehaye. Zwycięzcą w biegu dystansowym za motorami na 50 km. został mistrz świata Grassin w czasie 42:24, mając za przeciwników Gany'a, Bordoni'ego i Catudaia.

### ZAWODY KOLARSKIE BELGIA—WŁOCHY.

Mediolan, 26 stycznia.  
Zawody kolarskie Belgia—Włochy przyniosły zwycięstwo włoskich jeźdźców. W biegu dystansowym na 50 km. 1-sze miejsce zajął Giorgetti, bijąc pewnie belgów. Marcel Buysse i Vynsdau. Zwycięstwo w sprincie przypadło także włoskom przez Bergaminiego.

### Mecz rugby Irlandja—Francja.

Belfast, 26 stycznia.  
Międzypaństwowy mecz rugby przynosił zwycięstwo Irlandji nad Francją w stosunku 11:0.



